

**Ksiądz Adam Skwarczyński**

# **BOŻA NIESPODZIANKA**

Bóg chciał, żebym napisał do Was, młodzi,  
którym marzy się szczęśliwa przyszłość,  
ale czujecie, że w otaczającym Was świecie  
nie zdołacie uczciwie szczęścia osiągnąć  
choćby za największą cenę.  
To odczucie ma swoje źródło  
w przepelnionym miłością sercu Boga,  
który przygotował dla Was **wielką niespodziankę**.  
On sam chce Was uczynić w pełni szczęśliwymi,  
jednak nie na Waszych, a na Jego warunkach.  
I nie w tym starym świecie, który musi się rozpaść,  
ale w Nowym, który ma zamiar dla Was stworzyć.  
Ponieważ dane mi było w nim bywać,  
a i drogę do niego znam,  
jeśli tylko zechcecie,  
mogę Wam służyć za przewodnika.

*autor*



Króluj nam Chryste!

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

Bywacie nieraz nazywani „przyszłością Kościoła” (i świata), lecz sami stajecie wobec pytania: wobec tego jaka będzie moja przyszłość? Chcę Wam trochę o niej opowiedzieć, gdyż pozwolił mi Bóg przeżyć to, co wkrótce cała ludzkość będzie przeżywać. Mało tego: nawet zobowiązał mnie, bym o tym mówił i pisał, a przez to przygotowywał wielu do nadchodzących wydarzeń, związanych z Powtórny Przyjściem Jezusa, z Paruzją. Gwarantuję Wam, że wkrótce będziecie w nich uczestniczyć. Bóg mi świadkiem, że pisząc to, pragnę głosić Jego Prawdę.

Ania miała jeszcze rok do matury. Jej życie nie odbiegało od normy – była dziewczyną nowoczesną i niczym nie różniła się od koleżanek. Zresztą robiła nawet wszystko, żeby się nie wyróżniać. Dla swoich rodziców jako jedynaczka była oczkiem w głowie, pozwalali jej na wszystko i dawali wszystko, co tylko sobie wymarzyła. Na fejsbuku co roku zamieszczała mnóstwo fotek z wakacji – z różnych krajów, portów i miast, które zwiedziła z rodzicami. Mama widziała ją na studiach medycznych, żeby poszła w jej ślady, ale ona tak zasmakowała w podróżach, że myślała o anglistyce. Dzięki temu świat stanąłby przed nią otworem. Potem mama próbowała podsunąć jej gerontologię czyli opiekę nad starcami, ale trafiła kulą w płot: ona miała już dosyć własnego dziadka, wymagającego opieki. Nawet sobie nie wyobrażała, żeby ona – młoda, zdrowa, silna i wesoła – miała tracić czas dla jakichś staruszków! I tak przecież w końcu muszą umrzeć. Słyszała o eutanazji czyli skracaniu ich życia i niczego złego w tym nie widziała. Przecież sami się na to godzą, a nawet o to proszą.

Pierwszą jej miłością był Fabian. Najpierw były rączki, potem coraz bardziej zbliżali się do siebie, wykorzystując wszystkie okazje do bycia sam na sam. Wiedział, że jest katoliczką, a mimo to coraz natarczywiej domagał się „dowodów miłości”, a argumentów miał dużo: że teraz tak wszyscy, że przecież to natura – tak nas Bóg stworzył, no i najmocniejszy jego zdaniem: że w razie czego zawsze można pójść do spowiedzi i ksiądz ze wszystkiego rozgrzeszy. Wiedziała, że u niego porno jest na porządku dziennym i czuła, że coraz bardziej napalał się na nią. Wreszcie, tak jakoś „niechcący”, doszło do „najgorszego”, a potem, skoro już „raz się stało”, nie było hamulca, który by ich powstrzymał.

Ania dziwiła się, że nie wiadomo gdzie podziały się dawne wyrzuty sumienia, czuła się z tym prawie dobrze, jakby nic złego się nie działo. W Wielkim Poście przespała rekolekcje, myślami nieobecna, i wcale nie miała zamiaru iść do spowiedzi. Na pytanie mamy wzruszyła ramionami i nic jej nie odpowiedziała, jednak w końcu musiała coś z tym zrobić. Przecież „ksiądz ze wszystkiego rozgrzeszy” – brzmiały w jej uszach słowa Fabiana, więc stanęła w kolejce. I to był dla niej szok! Ksiądz zapytał ją o mocne postanowienie poprawy, które miałyby znaczyć, że z Fabianem aż do zawarcia małżeństwa nie będzie nawet żadnych podniecających pieszczot. Przyczytał jej słowa Jezusa, że kto by pożądliwie patrzył, już w sercu zczudzołożył. To ją powaliło: jak ona mu o tym powie? Przecież od razu ją rzuci, a tego się bała! Powiedziała więc księdzu: jeszcze nie w tej chwili, muszę się zastanowić. Za to ją pochwalił: masz rację, przecież to musi być decyzja wasza wspólna, a nie tylko twoja, i... odpukał ją bez rozgrzeszenia! Pierwszy raz w życiu!

Jakoś z tym musiała żyć, więc zaczęła się usprawiedliwiać przed samą sobą. Myśli przychodziły różne, mądre i głupie. Jakoś dożyła do czerwca, choć stopnie miała coraz gorsze, przestało jej zależeć na wszystkim. Z koleżankami wybrała się na Lednicę, a tam... tańce i w kółko śpiew: „Panie, Ty wiesz że Cię kocham!” To jasne, że nie przestała Boga kochać, tylko ten wstrętny robał sumienia teraz ją gryzł i dołował. A potem na odwrót: to Bóg jakby miał śpiewać przez głośniki w jej kierunku: „ty wiesz, że cię kocham!” Księża opowiadali o nawróceniu celnika Mateusza: jaki to Bóg dobry, że nie powołuje świętego, tylko grzesznika, i od razu „Pójdź za Mną” i koniec. Mówili, że On się nie brzydzi nawet największym złem i brudem, bo jest samym Miłosierdziem. Zdecydowała się w końcu stanąć w kolejce do spowiedzi. Trafił się jej jakiś staruszek, a przynajmniej z siwymi włosami. I co? Ta kolejna spowiedź była jeszcze większym szokiem! Gdy podsumowała swoje wyznanie win bardzo mądrym – jak jej się wydawało – zdaniem przed chwilą zasłyszonym, ksiądz aż rzucił się na krzesło. Co, Bóg się nie brzydzi złem?! – krzyczał tak, że pewno ktoś z boku słyszał. Nawet najmniejszym się brzydzi! Co ty sobie wyobrażasz, że z najmniejszą choćby plamką wejdiesz do Nieba?! W czyścicu za małe zło jest wielkie cierpienie! Bóg nie brzydzi się żadnym grzesznikiem, nawet zbrodniarzem, Judaszem, ale złem...?! Absolutnie tak!

Ania wróciła do domu skołowana, już w końcu nie wiedziała, komu

wierzyć. Spowiedź nie przyniosła jej ulgi, tylko jeszcze większy ciężar i wątpliwości. Zawsze dobrze czuła się tylko u babci na wsi, na szczęście miała wakacje. Rodzicom nie, ale jej potrafiła wszystko powiedzieć. Babcia wysłuchiwała jej w milczeniu, kiwając się na stołku jak żyd w synagodze. Nie było z jej strony żadnego komentarza. Na dłuższą chwilę zamknęła oczy, a potem poszła do swojego pokoiku i wróciła z książką w czarnej jak noc okładce, ale z kolorowym aniołem niosącym światło. Płomień rozświetlał część globu ziemskiego. Duże litery tytułu krzyczały: Z ANIOŁEM DO NOWEGO ŚWIATA. Usłyszała: masz wakacje, może byś tak przeczytała...? E tam, jakiś Rusek?! – wzruszyła ramionami, spojrzawszy na autora. Nie, – odpowiedziała babcia – to pseudonim polskiego księdza, znam go nawet. Nie ma podstaw, żeby nie wierzyć, że on naprawdę bywał w tym świecie przyszłości i dlatego mógł go opisać. Mówił nam jednak, że opisał zaledwie cień tej rzeczywistości, gdyż pełni jej piękna nie odda żaden ludzki język. Stwierdził, że nawet dla jego czytelników, którzy tego doczekają, będzie to niepojęty dar, jedna wielka BOŻA NIESPODZIANKA.

Ania, która nie za bardzo lubiła czytać i z daleka omijała to, czego czytać nie musiała, tym razem zatoneła w książce. Nie mogła się od niej oderwać, przeczytała ją przez jedną noc. Coś drapało ją w gardle i łaskotało w serce. Oddała się marzeniom: jak by chciała sama tam być, zobaczyć, przeżyć! Otaczający ją świat stanowił prawie zupełne przeciwieństwo tego „Nowego”... Babcia musiała wyczuwać jej reakcję, bo bez stawiania jakichkolwiek pytań rano powiedziała prosto z mostu: wnusiu, to piękne, tak, ale żeby tam się znaleźć, trzeba wypełnić pewne warunki, przygotować się. Ten ksiądz o tym mówi i pisze. Ma bardzo dużo ludzi, którzy mu wierzą, cały jakby ruch, podobno dziesiątki tysięcy. „Iskra z Polski”, słyszałaś? My nie tylko sami się przygotowujemy, ale pomagamy innym...

Ania dowiedziała się, że „Iskrę z Polski” tworzą ludzie, którzy wypełniają prośbę Matki Bożej z Fatimy: ofiarują swój krzyż i modlą się za świat, o nawrócenie grzeszników. Nie jest to nic trudnego, ponieważ jakiś krzyż ma każdy człowiek, swoje modlitwy także, więc chodzi tylko o ich ofiarowanie. A krzyż...? Składa się z dwóch belek, które można potraktować jako symbol połączenia tego, co na nas dopuszcza Bóg (belka pionowa, chodzi np. o kontuzję na WF-ie albo doznaną od kogoś przykrość) z tym, co sami jesteśmy Mu w stanie ofiarować (belka pozioma to np. wyrzeczenie się w pewnych dniach mięsa, słodczy, pokonanie swojego lenistwa). Ten krzyż i modlitwy,

złączone z Krzyżem i modlitwą Jezusa, mają taką wartość, że dzięki nim może się nawrócić dużo ludzi – i teraz, i gdy staną oko w oko z Jezusem-Sędzią, a więc już niedługo. Najlepszym przygotowaniem osobistym do tego sądu i oczyszczenia świata jest spowiedź z całego życia, zwana „generalną”. Zobacz – usłyszała – tu mam taką książeczkę: „Pilna spowiedź generalna przed Paruzją”, w niej wszystko jest – i omówienie warunków dobrej spowiedzi, i szczegółowy rachunek sumienia.

Niewiele tam było do czytania, ale dzięki tej lekturze Ania zrozumiała, że jej dotychczasowe spowiedzi nie były dobre. Chociaż długiego życiorysu nie miała, postanowiła umówić się z miejscowym księdzem na spowiedź generalną. Zapytał: ile czasu ci trzeba na dobry rachunek sumienia? Pół godziny! – odpaliła bez namysłu, a i to wydawało się jej przesadą. Oj! – pogroził jej palcem... Daję ci tydzień! Tylko nie przychodź bez kartki, wszystko co pamiętasz ma być zapisane! Zanotował sobie w kalendarzyku dzień i godzinę.

Przez tydzień nabierało się tego sporo! Może to Anioł Stróż jej pomagał, świadek jej życia, w każdym razie z pamięci wciąż wydobywała to, o czym do tej pory wcale nie myślała. Gdy uklękła przy konfesjonale i zaczęła od „Proszę Księdza”, ten zwrócił jej uwagę: przychodzisz na Golgotę, a nie do księdza na rozmowę! Przyszłaś przeprosić Pana Jezusa za ból, za rany Mu zadane. Chyba przed spowiedzią pomyślałaś o Jego męce? Ja tu jestem po to, żeby na końcu nakreślić nad tobą krzyż – ten z Golgoty – i zanurzyć cię we Krwi Jezusa.

Uświadomiła sobie, jak bardzo, nawet latami, lekceważyła grzechy. Spowiednik musiał jej w tym pomóc: „Nic się nie dzieje” – myślałaś? Jednak spójrz: wrogowi, udającemu przyjaciela, niczego nie zawdzięczałaś, nawet najmniejszego prawdziwego dobra, może odrobinę pozornego, jakąś ulotną przyjemność. Nawet za tę przyjemność musiałaś mu drogo zapłacić wyrzutami sumienia, które czyniły Cię smutną i zatruwały przyjemne doznania. Ponieważ nie mogłaś mieć jednocześnie dwóch panów, więc wybierając szatana, odrzucałaś tym samym Jezusa. Zadawałaś Mu tym ogromny ból, gdyż kocha Cię całym sobą tak, jak nikt z ludzi nie potrafi. Kto jak On da Ci swoje ciało na pokarm, a krew za napój?

Wreszcie ksiądz wyciągnął rękę nad jej głowę w geście rozgrzeszenia. Ostatnie jego słowa zapamiętała Ania na resztę życia. Uświadomił jej, jak wielkie to szczęście mieć darowane wszystkie winy, absolutnie wszystkie.

Gdyby po dobrej spowiedzi znalazła się obok największego świętego, Bóg patrzyłby na nich oboje tak samo, ponieważ przekreślił całe jej zło, jakby w ogóle nie zaistniało. Czuli się więc szczęśliwa jak nigdy i lekka jak piórko, a może jak ptak gotów do lotu. Przytuliła głowę do ramienia księdza, a on uściśnął ją i zapewnił, że i on się cieszy, bo stało się coś pięknego: jest to radość całego Nieba! Odtąd cieszyła się z każdej możliwości, by przyjąć Jezusa w Komunii świętej. Jej życie bardzo się zmieniło.

Dość skomplikowane były dalsze koleje losu Ani. Wielki kryzys finansowy, pozbawiający ludzi nie tylko pieniędzy, ale i środków do życia, wypędził wszystkich z miast, więc i ona musiała uciekać z plecakiem do babci. Na szczęście, przewidując to, jej rodzice wcześniej zaopatrzyli babcię i jej gospodarstwo w trwałą żywność, środki higieniczne, świece, zapałki i inne rzeczy, których normalnie nikomu do tej pory nie brakowało. Teraz, w braku sklepów, każda zapałka, gaz do zapalniczek, kawałek mydła – były na wagę złota. Potem zwała się na ludzi straszna wojna, na szczęście krótka i cudem powstrzymana, ale po niej niczego już nie można było dostać ani załatwić, kompletne dno. Ludziom wypadło z rąk wszystko, co do tej pory nazywali „dobra cywilizacji”. Wtedy pojawił się „dobroczyńca ludzkości” (po cichu chrześcijanie mówili między sobą, że to „antychryst”), który obiecał przywrócenie wszystkiego. Ogromne tłumy przyjęły go z entuzjazmem, ale w głowach ludzi wierzących w Boga zapaliło się czerwone światło, gdy zaczął stawiać jeden warunek: wymagał uznania go za mesjasza i oddania mu hołdu, a skończenie ze wszystkimi religiami. Wiara w jakiegoś Boga – mówił – nareszcie nie jest już nikomu do niczego potrzebna, jest nawet szkodliwa. Kto z nią zerwie, dostanie wszystko, inaczej niech radzi sobie sam. Nawet posunął się do tego, że wyznaczył nagrodę za ujawnienie miejsca pobytu „religijnych szkodników”, zwłaszcza duchownych różnych religii. W Polsce byli to głównie księża i zakonnicy, których aresztowano i zabijano. Nie było komu ich bronić, nikt nie miał na to odwagi. Wielu z nich znalazło sobie kryjówki, żyli jak dzikie zwierzęta, tropione przez myśliwych. Niektórzy z nich przekradali się nocą, odprawiając Msze, ale było to tak wielką rzadkością, że znalezienie takiego miejsca, celebransa, spowiednika graniczyło z cudem. Śmierć męczenników stała się czymś powszednim, przestała wielu bulwersować.

Ania przetrwała jakoś razem z rodziną ten trudny okres. Nie mogli marzyć o Mszach świętych, Komunii, spowiedzi, ale na szczęście nikt z

sąsiadów nie doniósł o tym, że nie tylko sami wspólnie się modlą, ale że przychodzą do nich na modlitwę inni ludzie. To dawało im siłę i nadzieję na to, że w końcu Bóg zwycięży, bo przecież ta próba nie mogła trwać zbyt długo. Ania wiedziała od babci, a ta od wtajemniczonego księdza, że wielkie prześladowanie częściowo wygaśnie w chwili interwencji samego Boga. Chodziło o przyjście Jezusa nagle, zaskakujące, zwane Paruzją. Miał przyjść jako Sędzia, pokazując każdemu mieszkańcowi ziemi wszystkie szczegóły jego dotychczasowego życia. Każdemu, niezależnie od wiary lub niewiary czy od wyznawanej religii.

Ania stawiała teraz wobec pytania: skoro przychodzi do mnie, jest z nami do końca świata w Eucharystii, na czym miałyby polegać Jego przyjście w Paruzji, o którym tyle mówiła jej babcia? Do czego byłoby potrzebne? I po co miałyby ludzi zaskakiwać swoim przyjściem? Jezus w Ewangelii porównał siebie do tak złego człowieka, jakim jest złodziej, przychodzący niespodziewanie. To jedno łatwo trafiło jej do przekonania, że wszyscy powinni być stale na Jego przyjście gotowi, gdyż swego czasu ich rodzina została okradziona w nocy, chociaż taka możliwość nawet do głowy nikomu nie przyszła. Złodziej potrafił wejść bezszelestnie, otworzywszy nowoczesne drzwi balkonowe w taki sposób, że nie pozostawił żadnych śladów. Trafił wszędzie mimo ciemności i wyniósł co chciał.

Po co miałyby w podobny sposób przychodzić Pan Jezus? – myślała. Przecież On niczego nie potrzebuje do szczęścia...? Dowiedziała się o kryjówce jej księdza, który to jej wyjaśnił: do własnego nie potrzebuje, ale chce przyjść dla Twojego szczęścia! Jest Miłością, a Miłość chce nie tylko ofiarowywać Ci Siebie, ale także pragnie być kochana. Wtedy będzie szczęśliwa szczęściem nie tylko własnym, ale i Twoim, widząc Ciebie szczęśliwą. Cierpi, gdy Go nie kochasz, lekceważysz, a nawet przez grzech odrzucasz. Nie może pogodzić się z grzechem ciężkim, gdy na Jego tronie w Twojej duszy zasiada Jego zapiekły wróg, szatan, gdyż grzech daje mu do tego prawo i czyni go tryumfotorem. On „ukradł” Bogu twoją duszę. W ten sposób tryumfuje na całej ziemi i przygotowuje się do ogłoszenia siebie jej władcą. A przecież w Apokalipsie czytamy, że ma być przez Anioła związany i wyrzucony z ziemi, pogrążony w czeluści, żeby nie zwodził narodów! Chociaż w kościołach się tego nie głosi, mamy prawo wierzyć – i ja w to wierzę, mówił ten ksiądz – że przyjście Pana jest bliskie!

I wreszcie Jezus przyszedł, nagle jak zapowiedział, zaskakując wszyst-



kich mieszkańców ziemi! Nie ujrzeli Go na niebie, na chmurach, tylko we wnętrzu swej duszy. Życie zatrzymało się – na ile? Na kwadrans? – nikt nie liczył czasu i nikogo nie obchodziło, co się wokół niego dzieje, nawet na morzu, w samolocie czy w samochodzie. Jezus siedział na tronie w wielkiej światłości, otoczony mnóstwem aniołów. Anioł Stróż otworzył Księgę Życia Ani i nagle wszystko ukazało się jak na dłoni: chwila po chwili, każda myśl jedna za drugą, słowo po słowie, uczynek za uczynkiem, każde zaniedbanie dobra...

Nie było Ani łatwo przejść to obnażenie duszy na oczach tyłu świadków! Jednak, o dziwo, była wprawdzie smutna, ale spokojna, i nie cierpiała! Jezus też nie cierpiał, choć widziała wszystkie rany, które zadała Mu własną ręką, między innymi od biczowania Go grzechami nieczystymi. Dlaczego oboje nie cierpieli? Tę tajemnicę wyjaśnił na zakończenie przeglądu Anioł, który uroczyście oznajmił: te grzechy wykreślone są na zawsze, gdyż były zmyte Krwią Baranka! Ale zaraz dodał: a teraz te pod linią, jeszcze niewypowiedziane. I tu jakby piorun w Anię strzelił! To, co wydawało się jej dotąd niewinnym drobiazgiem, nagle pod wzrokiem Najświętszego Sędziego urosło do rozmiarów niebotycznej góry! Zabolało ją każde niepotrzebne słowo, głupia myśl, zmarnowana na zawsze okazja do dobrego... Jej cierpienie było jednak powiększone dziesięciokrotnie widokiem Jezusa, który także z jej powodu cierpiał! Gotowa była zanurzyć się choćby w najgorętszych płomieniach, by spaliły to zło, albo w lodzie, by wygasił w niej nawet cień niedoskonałości! Gdyby ten sąd odbywał się po jej śmierci, niewątpliwie zanurzyłaby się w głębokim Czyścicu, teraz jednak było inaczej: z ogromnym bólem i płaczem rzuciła się do stóp Jezusa i ucałowała Jego rany. A On...? Z ogromną czułością położył rękę na jej głowie i zapytał: „Aniu, czy chcesz zacząć już teraz inaczej...?” I oto w ten sposób, podobnie jak wszyscy ludzie na ziemi, otrzymała jeszcze jedną, ostatnią szansę! Jakie to szczęście, że Boski Sędzia nie zamknął teraz dziejów świata, lecz po sprawiedliwym osądzeniu okazał wszystkim miłosierdzie!

Z Anią właśnie tak było. Ale czy myślicie, Młodzi Przyjaciele, że wszyscy ludzie odpowiedzieli w ten sam sposób Sędziemu? Jakże wielu było takich, którzy nie mogli znieść Jego widoku, a „prześwietlenie sumienia” przeżyli nie ze skruchą, lecz z ponurą miną! Nawet świadomość czekającego ich piekła nic tu nie pomogła, gdyż w ich sercach nie było najmniejszego płomyka miłości, bez której nawrócenie nie jest możliwe. Oni jeszcze

bardziej zakrzepli w złu, to było coś jak kompletne demoniczne opętanie!

Boży Sąd spowodował, że ludzie zdecydowanie podzielili się na dwie kategorie: na nawróconych, pełnych zapału do czynienia wszelkiego dobra, oraz na całkowicie od Boga odwróconych, gotowych rzucić się na tamtych, prześladować ich i zabijać. Ziemia spłynęła więc i teraz krwią męczenników, gdyż świeżo nawróceni tak byli pełni wiary i miłości, że dla Boga gotowi byli natychmiast oddać życie. I tak upływały miesiące aż do Bożego „ultimatum”, którym był jakby ostrzegający „palec” Boga, wyłaniający się z nieba w niektórych sanktuariach. Był to, podobnie jak w czasach Mojżeszowej wędrówki przez morze i pustynię, słup dymu w dzień, a ognia w nocy. Gdy nawet ten cud nie zrobił na wielu zdeprawowanych ludziach żadnego wrażenia, Bóg zmuszony był chwycić za bicz straszliwej kary. Uderzyła ona, niestety, zarówno w złych, jak i w dobrych, chociaż tym drugim otworzyła Niebo.

Czytamy w Ewangeliach, że sam Pan Jezus zapowiedział to wydarzenie, a także świętemu Janowi Ewangeliście pozwolił je ujrzeć i opisać jako uderzenie w ziemię „góry płonącej ogniem”. Chodziło o olbrzymią asteroidę, której blask był większy niż słońca w południe, gdy zbliżała się do naszej planety. Uderzenie było tak silne, że nikt nie utrzymał się na nogach, wybuchły wulkany, rozsypały się miasta i domy, a za chwilę oceany i morza z ogromnym rykiem i impetem wtargnęły na lądy, splukały całe kraje. Pan Jezus wiązał ten moment z „trwogą narodów, bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy”. Zapadły się wielkie obszary ziemi, wypiętrzyły góry, a z głębi ziemi wytrysnęły wody, tworząc nowe jeziora i morza.

Ania wraz ze swoją rodziną przetrwała szczęśliwie ten kataklizm, choć ich dom chwiał się i trzeszczał. Nie wszystkie domy we wsi przetrwały, po niektórych nie został żaden ślad, jakby zapadły się pod ziemię. Słyszała później, że ich mieszkańcy niezbyt dobrze żyli, a na pewno nie modlili się wspólnie, a właśnie wspólna modlitwa była wtedy dla wielu ratunkiem. Jednak już dzisiaj warto by było o niej pomyśleć, a nie czekać z nią aż do kataklizmów!

Wkrótce potem wszystkie domy, w których schronili się nawróceni, otrzymały sygnał z Nieba, że nadeszło wydarzenie, które ma zakończyć oczyszczenie ziemi. Ludzie pozamykali drzwi, a na okna założyli nieprzepuszczające światła zasłony, i zaczęli się modlić. Bóg uczynił cud, podobny do tego w Egipcie: w tych domach było widno, nawet jasno, ale na zewnątrz zapanowały nieprzeniknione ciemności, przerywane chwilami przez bicze

upiornych, cichych błyskawic. Ludzie, którzy nie byli w kontakcie z Bogiem, przerażeni biegali we wszystkie strony, przewracali się, w rozpaczy bluźnili Bogu. Z ciemności wylaniały się piekielne stwory, porywając ich do piekła i wydając przy tym dziwne dźwięki czy głosy. Po trzech dniach ciemności ziemia została całkowicie opróżniona z tych biednych, zbuntowanych ludzi.

A co z pozostałymi...? Pod koniec trzeciego dnia wszyscy zamknięci w domach otrzymali łaskę wyjątkowego spotkania z Bogiem. Gdy już ucichła wrzawa demonów i ludzi przez nich porywanych do piekła, na dźwięk anielskiej trąby w każdym domu otworzyło się Niebo i rozległ się z niego potężny głos: „Padnijcie przed Panem i wyrzeknijcie się grzechów lekkich, nawet najmniejszego zła!”. Wszyscy ludzie uczynili to, i w tym momencie nabrali ogromnego obrzydzenia (wstrętu) do najmniejszego nawet zła, które do tej pory lekceważyli. Stali się ludźmi nowymi, gotowymi do rozpoczęcia życia w nowym świecie, w szczęśliwym 25-leciu.

Za chwilę ten sam głos z Nieba wezwał ich do pełnego pojednania z bliźnimi: „Przyjmijcie ich jako waszych najukochańszych braci i siostry!”. Chociaż nie było to w tym momencie fizyczne spotkanie z rozproszonymi po świecie, lecz każdy w duchu miał okazję zjednoczyć się w serdecznym uścisku ze wszystkimi (oczywiście nawróconymi!), których do tej pory nie umiał kochać: z lekceważonymi i odrzucanymi, skazanymi (nawet na dożywocie – przestają istnieć więzienia), obciążonymi zarzutami oraz rzeczywistymi winami, nawet najcięższymi. Ten serdeczny uścisk zakończył rozwody, niechęć i wszelkie rozdzwieki między ludźmi, czyniąc z nich jedną rodzinę i odrywając ich od złej przeszłości. Połączy ich odtąd język miłości, zrozumiały dla wszystkich, więc i anglistyka nie będzie potrzebna...

Teraz, po oczyszczeniu ludzi, aniołowie mogli oczyścić ziemię ze wszelkich skażeń i śmieci i doprowadzić ją do podobnego stanu, w jakim pierwotnie wyszła z rąk Stwórcy. Stała się przepiękna, jak cząstka Raju! Na rozkaz Boga aniołowie tak ją zagospodarowali, by od razu zaspokajała wszystkie potrzeby ludzi. Ci nie musieli już czekać latami na wyrośnięcie wielkich drzew czy owocujących sadów. Bóg zdjął i z ludzi, i z ziemi karę: ludzie nie musieli trudzić się w pocie czoła, zaś ziemia przestała im rodzić osty i ciernie. Nie zagrażała już niczyjemu zdrowiu i życiu przez choroby, szkodniki i pasożyty, żarłoczne dzikie zwierzęta. To o tych latach pisali prorocy, Izajasz i inni, że wilk będzie paść się razem z barankiem, lew jak wół będzie żywił się słomą, a dziecko będzie się bawić na norze kobry.

Pozostało już tylko ludziom otworzyć drzwi i zanurzyć się w tym Nowym Świecie. I uczyniła to także Ania ze swoją rodziną. Wyszła, mrużąc oczy, na polanę zalaną słońcem. Zobaczyła z ogromnym zdumieniem, że na horyzoncie widnieje całe pasmo nieznanych wysokich gór, a nieopodal domu zaczyna się brzeg przepięknego jeziora, w którego spokojnej wodzie odbija się lazur nieba. To wszystko było tak nowe i zachwycające, że poza okrzykiem „Ale super!!!” nie potrafiła wydobyć z siebie innych słów. Czuła się jak małe dziecko na kolanach kochającego je ojca, przytulone do niego, radosne, spokojne, szczęśliwe. Wszystko wokoło było przepełnione obecnością Boga, Jego światłem i miłością! Ania zauważyła kątem oka, że cała jej rodzina zrobiła to co mużłmanie w czasie modlitwy: padła na kolana z czołem opartym o ziemię. Także i ona poczuła tę potrzebę, tak jakby jedna wspólna myśl udzieliła się naraz wszystkim. Tak zaczęła się dla nich niezwykła przygoda z językiem miłości, który poruszał serca i wzbudzał myśli, lecz mógł obywać się bez wypowiedzania słów.

Nagle w jednej chwili w głowie Ani splotły się w jedno wszystkie wątki, które znalazła w książce „Z Aniołem do Nowego Świata”. Wprawdzie nie miała jeszcze mobilu, by poszybować nad ziemią, lecz mogła porównać treść książki z otaczającą ją teraz rzeczywistością. Autor, który duchem bywał w tym świecie, miał rację: żaden ludzki język nie był w stanie dokładnie tego opisać. To było to, co przygotował Bóg na końcu świata tym, którzy Go kochali: jedna wielka NIESPODZIANKA!

Drodzy Młodzi Przyjaciele! Na wszystkie etapy, które dzielą Was jeszcze od Nowego Świata – abyście przez nie przebrnęli szczęśliwie i zwycięsko – niech przez orędownictwo Niepokalanej oraz całego Dworu Niebieskiego błogosławi Was Bóg Ojciec i Syn + i Duch Święty.

*ks. Adam Skwarczyński*

*R., 25 marca 2019 roku –*

*w rocznicę zakończenia Pierwszego Adwentu ludzkości  
i w przededniu zakończenia Paruzją Drugiego Adwentu.*